

TEMPO

BIAŁOSTOCKIE NIEZALEŻNE INFORMACYJNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE

☆ Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor naczelny: WIKTOR IWANICKI. ☆

Cena numeru: **25 GR.**

TREŚĆ NUMERU:

Reflektorem po Białymstoku.

W zaułkach bezrobotnego Białegostoku, „Kawiarenki” białostockie.

O lotrach, gangsterach i.. potentatach naszego przemysłu.

W kibucu białostockim

Sezon się rozpoczął..

Migawki

AKTUALJA.

Teatr a p. p. Spóźnialscy.
W Biał. Związku Właścicieli Nieruchomości.
Wiedźmy białostockie.

Watermany i ołówki reporterów białostockich kreślą...

Feljeton.

„Lunacy” białostoccy.

Złoty bal Jesieni.

Poszumy parku Branickich..

„Wersal Podlaski” i jego dz. wy.

Czerwonym atramentem..

„Orły synagogi” a kawior emurski.
Jeremiasz białostocki

Notesik.

A propos...

Białystok á la minute.

TEATR OBJAZDOWY

samorządów woj. białostockiego
Dyr. Józef GRODNICKI.

Teatr „PALACE”.

W czwartek, dn. 24 października r. b.,
o godz. 8.30 wiecz. —

STARE WINO.

Komedja w 3-ach aktach S. Hicks'a i A. Dukesa.
Największy sukces komedjowego repertuaru!
Złoty humor — subtelny dowcip — słoneczna pogoda. Całkowicie nowa wystawa.
Bilety—w kasie teatru.

REFLEKTOREM PO BIAŁYMSTOKU.

(1) Zaułkach bezrobotnego Białegostoku.

Tragedje białostockie.

Bezrobotny Białystok — to nie tylko nędza, gód, eksmisj, wydarte ostatnie strzępy bielizny i garderoby!

Bezrobotny Białystok — to przede wszystkim dusza i moralność upadła, to nędza spoidel rodzinnych, bankructwo pierwszych i najważniejszych komórek ustroju społecznego.

Mężczyzna, który traci pracę, traci swoją ludzką wartość, traci swój autorytet. Głodny i apatyczny, napastowany stale wołaniem o chleb, upada na duchu i stacza się na dno ruiny moralnej. Jeśli jego wartości ludzkie są jeszcze dostatecznie trwałe, to upadek ten przejawia się w postaci znieczulenia, na toczące się obok niego życie. Jeśli jednak wartości te przejawiają się tylko w postaci zera, to rozpoczęcie jego bezrobocia jest równocześnie rozpoczęciem pasma udręk fizycznych i duchowych, podlegającej jego opiece rodziny.

Przejdźcie się po dzielnicach tego „Wersalu Podlaskiego”, gdzie mieszka bezrobotna ludność, zajrzyjcie do zabitych deskami okien chałupek i obszarpanych domików; odwiedźcie facjaty i suferyny... Pogadajcie z tymi ludźmi, szarpnijcie ich zbolale serce, zapukajcie do zmęczonej duszy.

Dopiero wtenczas zrozumiecie — jakażto straszna otchłań biedy, nieszczęścia, rozpacz i upadku!

Oto, na przykład, stoi przed wami młoda lecz już znękana i zniszczona kobieta. Jest żoną bezrobotnego robotnika fabrycznego i matką trojga małych dzieci.

Na twarzy kobiety czai się podejrzliwe spojrzenie, i widnieje siniec. Świeży jeszcze siniec...

— Póki mąż pracował — tłumaczy — było jeszcze niezłe. Pił, awanturował się, większą część tygodniówki zostawiał w knajpie i obracał na mandaty karne za bójki i opilstwo, ale zawsze coś dla nas zostało. Skoro stracił pracę, zaczęło się dla nas życie straszne. Nie przeraził się tem zupełnie, że nie mamy z czego żyć, nie mamy na chleb. Przeraziło go raczej to, że nie miał na wódkę! I radę znalazł na to bardzo szybko. Poprostu kazał mi wyjść na ulicę...

— Sześć lat pracowałem na ciebie,

teraz ty musisz pracować na mnie!.. Prosiłam, błagałam, zaklinałam go, ale wszystko nie pomogło. Ilekroć staram się sprzeciwić, bije mnie i wypycha przemocą. Gdybym tylko powróciła z nocy bez pieniędzy!..

A oto — inny sztych. Rodzina bezrobotnego szewca. Sześcioro dzieci, w tem trzy dorastające córki. Najstarsza ma 20 lat.

— Zaczęło się od tego — mówi nieszczęśliwa matka — że córka poskarżyła się na brak ubrania. Mężowi wystarczyło to najzupełniej „Ile dziewcząt zarabia na siebie, i jeszcze rodzicom pomaga? Wy lepsze jesteście? Na męża czekacie?! Warjatki jesteście! Idźcie na ulicę, spróbujcie tylko raz, a nie pożałujecie tego!..”

Kobieta — matka zalewa się łzami.
— Tak też się stało — mówi dalej. Gdy nie pomogły zachęcenia, to poprostu zagroził, że jeżeli nie pójdą na ulicę, to wypędzi je z domu. Zaoszczędził tylko najmłodszą, ale i ta długo chyba nie wytrzyma...

Tych dwóch sztychów chyba wystarczy, aby w przerażający sposób zobrazować duszę i moralność obecnego bezrobotnego Białegostoku.

Straszne!.. Okropne!..

Samo nasuwa się pytanie:

— Jak podejść do rozwiązania tej klęski? Kto ma do niej podejść? I z jakimi środkami?..

„Kawiarenki” białostockie.

Rynek Kościuszki, ulica Pierackiego, ulica Marszałka Piłsudskiego, ulica Dąbrowskiego, ulica Sienkiewicza i cała szereg innych ulic naszego miasta gęsto usiane są różnymi kawiarniami i herbarciarniami, w których można dostać wszystko, z wyjątkiem... kawy i herbaty.

Kiedy się wpadnie przypadkiem do którejś z takich kawiarenek białostockich i zobaczy na ladzie dwie cytryny, dwa śledzie, nieco wędliny i kilka kiszonych ogórków, a w lokalu pustki, które trwają przez cały dzień, zdziwić

się można: jak mogą wiązać koniec z końcem właściciele tych bud?

Nasuwa się pytanie: z czego ci ludzie żyją, czem płacą podatki, z czego opłacają lokal, światło itd.?

Przyjrząwszy się dokładniej, można zauważyć, że wszyscy ci panowie wyglądają bardzo zażywnie; dobra tusza świadczy, że napewno nie—głodują.

Personel bud również nie przypomina wygłodzonych szkieleatów.

Możnaby się długo głowić nad temi kontrastami, gdyby nie pomoc kroniki policyjnej. Wyjaśnia ona, dlaczego właścicielom tych nor, niekiedy mających wykład przyzwoitego lokalu, dzieje się zupełnie dobrze.

Większość tych kawiarenek — to stacje potajemnego wyszynku i spelunki nierządu. Nierząd i alkohol idą zazwyczaj w parze.

Na alkoholu z potajemnego wyszynku dochód jest duży. Ale — jak zrobić, aby ten alkohol szedł, aby zgłaszali się konsumenci? W tym celu anga-

zuje się kelnerki, najczęściej nie odstrasające swym wyglądem i nie przestrzegające zasad moralności. One właśnie są magnesem dla klienta, który chce się „zabawić”.

A jeśli która z nich okaże się oporną—właściciel lokalu załatwia się z nią prędko, zwalniając ją natychmiast z pracy.

Walka z tem jest niezmiernie trudna. Co powien czas odbywają się przed sądem rozprawy karne za uprawianie potajemnego wyszynku; co pewien czas występuje ze skargą przeciw właścicielowi kawiarni jakaś kelnerka, ujawniając jego przestępstwa — ale nie niszczy to zła, bo stale je ożywia ludzka chciwość, chęć zubożenia się za wszelką cenę...

Kawiarenki i herbaciarnie tego autoramentu rosną w Białymstoku, jak plugawe grzyby po deszczu...

Do tych „kawiarenek i herbaciarni bez kawy i herbaty” należałoby się zabrać z całą energią!

Czytajcie! Czytajcie!...

O łotrach, gangsterach i... potentatach naszego przemysłu.

(Na marginesie rewelacji ministerjalnego rozjemcy).

Na półkach księgarskich ukazała się ostatnio sensacyjna broszura p. Tadeusza Ulanowskiego, b. naczelnika wydziału umów zbiorowych i rozjemstw w Ministerstwie Pracy i Opieku Społecznej, który obecnie przeszedł na emeryturę.

Sensacyjna ta broszura nosi tytuł: — „N'est-ce pas? 15 lat rozjemstw na kwaterze Marsa i w poczekalni Marksa”.

Przez 15 lat był p. Ulanowski, jak sam on pisze o sobie, „sędzią na ringu walk klasowych”, „arbitrem delegatarum”, godził spory między światem kapitału a pracy.

Wydana ostatnio przez p. Ulanowskiego rewelacyjna broszura zawiera druzgocącą krytykę obu stron, uczestniczących dotąd przy stole rokowań: przemysłowców („Chamo sapiens”) i pośredników („Cham sapiący”).

P. Ulanowski wybrał nienajlepszą metodę przekazania nam swych myśli. Język jego, dobór słów i zdań, można uznać za pretensjonalne, autor nie umiał wyrzec się żyłki kalamburycznej. Ale gdy z łupin słowa wydobędziemy na wierzch ziarno treści, będziemy porażeni nieodpartą jej wymową.

Któż jest bardziej upoważniony do zabrania głosu w tych sprawach, niż ten, kto odbył 2000 posiedzeń, kto przez 15 lat „przestudjował po obu stronach barykady po kilkanaście jednostek, trzymających w dłoniach gangster spraw swoich związków”?

W rewelacyjnej tej broszurze znajdujemy dużo uwag o przemyśle, o Lewjatanie, o Łodzi...

Z celnością przysłówia p. Ulanowski m. in. pisze:

... Oto hasło robocze Lewjatana: — Nie opuszczać rąk, a jeżeli opuszczać — to do kieszeni robotniczych!..

Główne dwa działy produkcji, dwie, że tak powiem, gałęzie (od wieszania), w których niebacznie wygładzacie pa-

nowie lud polski, pracujący w fabrykach — to kopalnie węgla i przedziałnictwo...

Gdyby Chrystus szukał ponownie łotrów, to sama Łódź dostarczyłby Mu mogła kilkudziesięciu...

Od szeregu lat patronowie przemysłu Biederman i Geyer (styl Biedergeier) patrzyli, jak poszczególne fabryki z dymem pożaru i z polisą otrzymują odszkodowania ubezpieczeniowe, zanim powstała w Polsce pierwsza ubezpieczalnia.

O Łodzi wypadnie rzec:

— Oto miasto, gdzie ludzie zatrzymują się na ulicach, a krew w żyłach — na widok łotrowskich stosunków pracy”...

Z tych stosunków przytacza Ulanowski wymowna niedyskrecję:

... — Podczas prób Aleksandra Prystora — pisze — skartelizowania przemysłu bawełnianego w Łodzi, zapytany przez wojewodę Jaszczolta, co sądzi o kartelu, Eborowicz (b dyrektor Schlösserowskiej Manufaktury) z uśmiechem piotrkowskiego Metternicha, oznajmił:

— Panie wojewodo, jeżeli mam być szczerzy, dla mnie najlepsza i jedyna kartelizacja — to obniżka zarobków robotniczych, tak powiedzmy, o 25 procent...

O ileż niżej stoicie — woła Ulanowski — od gangsterów, którzy z bronią w ręku zabierają gotówkę najbogatszym!.. Nie wypijajcie zupy robotniczej przez słomkę, bo robotnik z waszego talerza pociągnie kiedyś przez komin fabryczny!..

... „Gdyby Chrystus szukał ponownie łotrów, to sama Łódź dostarczyłby Mu mogła kilkudziesięciu...” — pisze p. Ulanowski o Łodzi.

A Białystok? Ilu łotrów tegoż stempla mógłby dostarczyć Białystok?

O tem p. Ulanowski w swej rewelacyjnej broszurze — niestety — milczy...

— „O ileż niżej stoicie — woła p.

Ulanowski — od gangsterów, którzy z bronią w ręku zabierają gotówkę najbogatszym!..”

Są jeszcze i inne ciekawe i „mocne” uwagi w tej broszurze.

Lektura broszury p. Ulanowskiego sprawia wstrząsające wrażenie. Nikt bowiem dotychczas nie zdierał tak bezwzględnie maski z samolubstwo, głupoty i matactw potentatów naszego przemysłu...

... Broszurę p. Ulanowskiego stanowczo polecamy do przeczytania naszym szanownym przemysłowcom i fabrykantom.

W kibucu białostockim.

Przy ul. Żwirki i Wigury, w dużym murowanym domu mieści się kibuc białostocki „Tel Chaj”.

Wchodząc do kibucu, doznaje się wrażenia, jakby się wkraczało do małego, ale zupełnie samodzielnego państewka. Istotnie, chałucowie bardzo dbają o całkowitą niezależność. Nie przyjmują żadnych zasiłków z zewnątrz, ani przesyłek pieniężnych, ani paczek żywnościowych z domu. Nie wolno nawet prosić o znaczki pocztowe.

W kibucu przebywa obecnie 110 chałuców, w tem 40 dziewcząt.

Pierwszy pokój, do którego trafiliśmy, była sypialnia. Duży, jasny pokój, bardzo czysty, zastawiony łózkami z białych, heblowanych desek. Łóżka roboty chałuców, jak zresztą większość sprzętów w kibucu. W pokoiku takim mieści się 9 łóżek, niektóre mają jeszcze „piętro”.

Na korytarzu stoi szereg szafek. Każdy chałuc ma szafkę, w której przechowuje bieliznę. Przyjeżdżając, chałucowie oddają całą bieliznę do wspólnej bielizniarki, skąd następnie otrzymują pewną ilość numerowanej bielizny.

Większość chałuców ma średnie wykształcenie. Wogóle bez ukończenia szkoły powszechnej do kibucu nie przyjmuje się.

W kibucu wstaje się rano, o piątej, szóstej, jednak kucharz wstaje znacznie wcześniej, bo już o wpół do czwartej, i gotuje śniadanie. Wcześniej wstających budzi dyżurny nocny.

Po śniadaniu chałucowie idą do pracy. Równie dobrze potrafią pracować w polu, jak też i pielęgnować chorych. Pracują we wszystkich dziedzinach, w jakich mogą znaleźć zajęcia. Oryginalnym jest to, że nie przyjmują od swoich chwilowych pracodawców żadnych posilków. Mówią:

— Nie chcemy jeść lepiej, niż nasi towarzysze w kibucu.

Obiad o 12-tej. Po obiedzie idzie się znowu do pracy. Pracują do 5-ej. Następnie kolacja, która trwa zwykle od szóstej do ósmej, gdyż nie wszyscy mogą od razu jeść, brak bowiem naczyń.

...Przy wejściu do kuchni wiszą na ścianie lśniące piły. Wyglądają imponująco. Obok leży naręczce bielizny, przeznaczonej do prania. Następnie obejrzeliśmy pokój fryzjera i krawca: jest jeszcze pracownia szewcka. Często w kibucu znaleźć można zawodowych krawców, szewców i t.p. więc mają oni pracownie i zaopatrują chałuców w różne przedmioty użytku codziennego.

Wogóle kibuc jest prawie samowystarczalny.

Weszliśmy do jadalni: w dużym pokoju pod oknami stoja stoly, przy których chałucowie spożywają posiłki. Przeszliśmy do sąsiedniego pokoju. Tutaj stoi biurko, nad nim telefon, nieopodal na ścianie wisi apteczka, dalej głośnik radiowy, wydzierający się okropnie, co jednak nie razi, bo w kibucu i tak gwaro.

Gdy w rozmowie zahaczyliśmy o zakaz przyjmowania zasiłków z domu, stojąca obok chałucka powiedziała:

— Zupełnie słusznie. Mamy tutaj wszystko, co nam potrzebne, i otrzymujemy co pewien czas znaczki na list do domu.

Inna zaś dodała:

— Musimy przyzwyczać się do najcięższych warunków życia, gdyż niewiadomo, co czeka nas w Palestynie. Dlatego staramy się być jaknajbardziej samodzielnymi.

Wogóle w kibucu panuje wesoły nastrój. Na terenie kibucu istnieje „Studjum Dramatyczne”, które urządza przedstawienia w szkołach.

Po kolacji czyta się pisma, książki (w kibucu istnieje biblioteka, w której są książki w języku hebrajskim, polskim, rosyjskim i żydowskim), są także lekcje hebrajskiego. Przedtem przyjmowano do kibucu nie znających języka hebrajskiego, ale obecnie każdy, wstępujący do kibucu, musi znać ten język.

Naogół kibuc sprawia bardzo miłe wrażenie. Chałucowie przeważnie są szczerzy i otwarci.

MIGAWKI.

Sezon się rozpoczął...

Z nastaniem pierwszych dni jesieni we wszystkich prawie dziedzinach naszego życia społecznego i publicznego rozpoczął się t. zw. „sezon”.

Rozpoczęły swój „sezon” zakłady przemysłowe—handlowe, składy manufaktur, magazyny gotowego ubrania, księgarnie, krawcy, szewcy.

Rozpoczęły swój „sezon” kina i teatry, restauracje i lokale rozrywkowe.

Nastał „sezonowy” okres dla lekarzy i aptek.

Przyszły „sezonowe” czasy dla prasy brukowej.

Sezon się rozpoczął...

●
Człowiek zawsze spodziewa się czegoś lepszego. Oczekuje lepszego jutra. Ludzi się nadzieja.

Toteż przemysłowcy, kupcy i przedsiębiorcy białostoccy czekali na ten sezon jesienny, jak na pewne zbawienie.

— Sezon się rozpocznie — interesy się poprawią! Będzie ruch — będzie trochę gotówkil.. — tak mniej więcej formułowano nadzieje i oczekiwania.

I oto przyszedł oczekiwany okres. Sezon się rozpoczął...

●
Sezon się rozpoczął, lecz w składkach, magazynach i sklepach — nadal puchy i pustki. Kupujących mało, bardzo mało.

Interesy przemysłowców, z wyjątkiem kilku, porastających z dnia na dzień w piórka, są naogół niebardzo tęgie.

Interesy firm handlowych — bardzo słabe.

Księgarnie zawiodły się w swych oczekiwaniach. W magazynach gotowego ubrania—pustki. Krawcy i szewcy— nadal siedzą bez pracy.

W teatrach i kinach — publiczności jest trochę tylko na premierach. W pozostałe zaś dni — zaledwo garstka widzów.

W restauracjach i lokalach roz-

rywkowych — tylko w sobotę i niedzielę jest trochę gości. Reszta dni — jak na pustkowiu

W poczekalniach lekarzy — prawie ani żywej duszy. Frekwencja aptek spadła o 50 proc.

U wszystkich i wszędzie — interesy pod psem. Nikt nie ma gotówki.

Sezon się rozpoczął.. Nowy sezon..

Sezon kryzysowy minął. Rozpoczął się sezon ogólnej bryndzy i nędzy..

AKTUALJA.

Widmo głodu i nędzy usuwają od chat rolników z nad Niemna i Narwi dzielne ręce dobrych obywateli.

W Białymstoku we wszystkich wojewódzkich instytucjach administracyjnych i gospodarczych rozwiązywane jest obecnie trudne zadanie—pomocy dla ofiar dotkniętych klęską gradobicia.

W lipcu b.r. kilka powiatów województwa białostockiego nawiedziła nawałnica gradowa, która dokonała wielkich spustoszeń i zniszczyła nieomal doszczętnie zasiewy w wielu gminach!

Los setek ludzkich istnień został narażony na ciężką próbę głodową; widmo nędzy zaczęło się około ubogich chat wieśniaczych.

Zniszczenie, dokonane przez grad w ziemi białostockiej można śmiało porównać do spustoszeń, jakie sprawiła w r. ub. powódź w Małopolsce Zachodniej i podobna klęska głodowa w roku bież., jaka nawiedziła ziemię przemyską.

Burza gradowa dokonała największych spustoszeń w północno-wschodniej części woj. białostockiego.

Według niepełnych jeszcze obliczeń, gradobicie wyrządziło straty na sumę około 2 milionów złotych, które zostały dotknięta przedewszystkiem ludność małorolna.

Klęska dotknęła 23 gminy, narażając przeszło 5000 gospodarstw na widmo głodowej zimy. Małorolna ludność ziemi białostockiej, przez całe życie cierpiąca niedostatek, a obecnie pozbawiona plonów swej mozolnej pracy, stanęła oko w oko z niebezpieczeństwem zupełnego unicestwienia.

Ponieważ klęska spadła na ludność ziemi białostockiej na przednówku, tuż przed żniwami, więc co najmniej 39 procent ludności (czyli około 7.000 osób) z obszarów dotkniętych klęską, a posiadającej przeważnie gospodarstwa kartowate, będzie wraz z całym inwentarzem głodować już od grudnia. Zebrane przez nią ziemniaki dały tak znikomą plon, wdodatku poważnie zanieczyszczony, że nie wystarczy go zupełnie na przetrzymanie do następnego zbiorów, nie mówiąc już o jakichkolwiek zakupach, na które nie mają po gradobicie pieniędzy.

Na pomoc nieszczęśliwej ludności pośpieszyły zarówno czynniki administracyjne, jako też społeczeństwo woj. białostockiego.

Władze państwowe i samorządowe obniżyły natychmiast podatki, dla rolników dotkniętych gradobicie i zatrudniły wielu z nich przy robotach drogowych i meljoracyjnych, aby umożliwić

ludności przetrwanie ciężkiego dla niej okresu.

Z inicjatywy p. Wojewody białostockiego, gen. Stefana Pasławskiego, powstał Wojewódzki Komitet pomocy ofiarom klęski gradobicia, w skład którego weszli przedstawiciele miejscowego społeczeństwa oraz działacze społeczni i samorządowi.

Komitet wyłonił komisje propagandowo-organizacyjną i finansowo-gospodarczą oraz uchwalił powołanie do życia komitetów powiatowych lokalnych (w miastach i gminach na terenie całego województwa białostockiego).

Zadaniem Komitetu Wojewódzkiego jest zbiór ofiar, a więc od rolników produktów gospodarczych (zboże wszelkiego rodzaju) a od ludności miejskiej—pieniędzy na rzecz ofiar gradobicia.

Z ofiar, zebranych na terenach, które ominął grad, pokryte będą niedobory, które pozostaną po akcji komitetów lokalnych i powiatowych w powiatach, dotkniętych gradobicie.

W ten sposób ludność rolnicza ziemi białostockiej uniknie klęski głodu.

Energiczna akcja Komitetu Wojewódzkiego zasługuje na tem większe uznanie, że nie wciąga do akcji pomocy ludności z innych województw, a skutki klęski niweczy tylko przy pomocy ofiarnej ludności woj. białostockiego.

Świadczy to o wysokim uspołecznieniu tej ludności, jak również o energii Komitetu.

Teatr a p. p. Spóźnialscy...

Dyrekcja Teatru Objazdowego zwraca się obecnie do naszej publiczności teatralnej z prośbą niespóźniania się na przedstawienia.

Powtarza się stara historia!

Ile już razy proszono o to P. T. Publiczność białostocką i uprzedzono je, że wejście na salę zostanie po wskazanej godzinie zamknięte. i nawet nie wpuszczano na salę — nic nie pomogło.

Zwyczaj spóźnienia się na spektakle — ten najbardziej niekulturalny zwyczaj — jest u nas w Białymstoku mocno zakorzeniony.

Prawie na każdym przedstawieniu teatralnym, koncercie lub odczycie obserwować można u nas taki fakt: w parę, w kilkanaście minut, a nawet w pół godziny po rozpoczęciu zjawiają się na sali panowie Spóźnialscy, którzy pociemku zaczynają szukać swoich miejsc.

Przez salę snują, co prawda, na paluszkach, jednak straszliwie skrzypią obuwiami; przesuwały się między rzędami krzesel; przepaszają sąsiadów; konferuje ze służbą teatralną; wypełniają przejścia; zaslaniają scenę.

Takie wchodzenie na salę po rozpoczęciu przedstawienia lub koncertu przeszkadza przede wszystkim publiczności, a po drugie — denerwuje i wytrąca z równowagi artystów.

W kulturalnej Europie podobne „abisyńskie” obyczaje nie istnieją.

Opóźnienie się do teatru wynika z jednej, bardzo charakterystycznej cechy: nieliczenia się z czasem.

Zbyt późno zaczynamy się wybierać do teatru. Zwłaszcza grzeszą tem nasze panie.

Dyrekcja Objazdówki znów apeluje do naszych p. p. Spóźnialskich.

My zaś przypominamy tym panom powiedzonko angielskie:

— „Dzgentimen nigdy nie spóźnia się do teatru.

W Biał. Związku Właścicieli Nieruchomości.

Nadzwyczajne walne zebranie. — Rejestracja wolnych lokali. — Reorganizacja kancelarii związkowej.

W niektórych dzielnicach miasta zakończone zostały roboty kanalizacyjne i Zarząd Miejski zamierza już przystąpić do skanalizowania posesyj. Jednocześnie opracowany został projekt trybu i warunków przyłączenia oraz opłat za korzystanie i za „niekorzystanie” z kanałów. Prócz kosztów skanalizowania posesji (podwórze i ulicę do linii magistralnej), które wynosić będą pokąźną sumę, właściciele domów mają być obciążeni — według projektu — stałą opłatą za korzystanie z kanałów, w wysokości 5% rocznego dochodu brutto, co stanowi 3/4 państwowego podatku od nieruchomości. Powyższej opłacie podlegają również i lokale próżne. W najbliższym czasie projektowane opłaty pójda pod obrady Zarządu Miejskiego i Rady Miejskiej, a następnie mają być zatwierdzone przez Ministerstwo. W tej tak bardzo żywej kwestji dla nieruchomości miejskiej Zarząd Białostockiego Związku Właścicieli Nieruchomości uchwalił zwołać na dzień 26 b. m., o godz. 7 wiecz. (w lokalu B.O.S.O.) nadzwyczajne walne zgromadzenie swych członków.

Związek przeprowadza obecnie rejestrację wolnych lokali. Rejestracja ta dla Związkowi niezbędny materiał dla należytej obrony interesów nieruchomości miejskiej.

Rejestracja odbywa się w kancelarii Związku w godzinach urzędowych.

Kancelaria Związku została reorganizowana. Biuro czynne jest codziennie, oprócz świąt, od godz. 10 rano do 2 po poł. i od godz. 5 do godz. 9 wiecz. Kierownik kancelarii — p. Leon Juchnowiecki — urzęduje przez cały dzień. Dyrektor Związku — apl. adv. p. I. Gutman — przyjmuje od godz. 5 do 8 wiecz. Przy Związku istnieje poradnia budowlana techniczna pod kierownictwem pp. inż. M. Troppa i inż. architekta

Aleksandra Pinesa. Poradnia czynna jest we wtorki i czwartki — od godz. 6 do 8 wiecz.

„Ikaros”.

Od dziesięciu lat wychodzi w Białymstoku — co 2 mi siace — „międzynarodowe pismo filatelistów” — p. t. „Ikaros”.

Pismo wydawane jest w 4-ch językach: polskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

Wydawcą i redaktorem pisma jest p. Wiktor Hermanowski.

Redakcja mieści się przy ul. Br. Pierackiego Nr. 127.

Wiedźmy białostockie.

Gdzieś w okolicy Bojar mieszka słynna „zaklinaczka” białostocka

W starej ruderze przy ul. Mickiewicza zamieszkuje stara „Janowa” — szeptucha kabalistyczna i „czarownica”.

Mają swe „wiedźmy” Antoniuk i Bacieczki. Skorupy i Bagnówka.

Stare te baby zbierają po lasach, ogrodach i łąkach zamiejskich zioła, jagody, jakieś sobie tylko znane trawy, listki; łapią na mokradłach jaszczurki, żaby i gady. Po powrocie do domu zamykają się zwykle w chałupie i przyrządzają „leki”. Suszą i sortują zioła, przyprawiają je wewnętrznociami i obciętemi członkami z ciał schwytych gadów, syją je do woreczków, przechowywanych następnie w ustronnym i suhem miejscu. Zioła te służą do leków.

Czarownice potrafią leczyć też przez zaklęcia Formułki, jakie przy tem mówią, pochodzą jeszcze z czasów średniowiecza.

Oprócz tej działalności „leczniczej”, „wiedźmy” prowadzą akcję zaklęć, zamawiań, wróżb i t. p.

Do ponurych obrzędów należą zaklęcia, powodujące rzekomo ciężkie choroby, a nawet śmierć.

Watermany i ołówki reporterów białostockich kreślą...

Pomarańcze. „Wobec zbliżającego się nowego sezonu na pomarańcze hiszpańskie, importerzy owocowi czynią starania o podwojenie kontyngentu. Należy nadmienić, że w ubiegłym roku sprowadzono do Polski około 1500 wagonów pomarańcz po taniej cenie. W b. roku cena tych owoców ma być — jak oświadczyli nam tu ejsi handlarze owocami — jeszcze niższa. Wrazie sprowadzenia 3000 wagonów, pomarańcze kosztowałyby około 1 zł. za kilogram.”

„Fabrykowane masło zalewa rynki białostockie. Do Białostoku miesięcznie przywozi się 3—5 tysięcy kilogramów margaryny. Tymczasem w mieście niema ani jednego sklepu w którym możnaby nabyć ten towar. Gdzież więc podziewa się? Rozjaśnijmy tę ciekawą dla gospodyń tajemnicę.

Transporty margaryny przychodzą najczęściej z Grajewa lub Augustowa. Towar, ładowany w tych miejscowościach jest deklarowany na kolejach jako smar techniczny. Tymczasem smar ten ulega w Białymstoku cudownej przemianie. W specjalnych nielegalnych fabryczkach podlega przeróbce na... śmietankowe masło. Dla koloru dodawane są barwniki roślinne, jak szafran, kurkuma itd. Używane są też farby anilinowe, nadając margarynie wraz z technicznym smarem kolor przyjemny dla oka. Dla zapachu dodawane są specjalne preparaty szmuglowane z Niemiec, niekiedy trujące, jak naprzykład fluorek sodu. Do „lepszych” gatunków dodawane jest zjełczałe masło odpowiednio przerobione, przetopione, kupowane przez fabrykanta po 5 groszy kg.

W ten sposób nietyle zafalszowane, ile zgruntu fałszywe masło jest sprzedawane w opakowaniu pod szumnymi nazwami „Excelsior masło”, albo jako „wyborowe śmietankowe” i t. d. w sklepikach lub mleczarenkach, a nawet przez specjalnie przebrane „kobiecinowieskie” na rynkach.

Rozpoznanie tego masła jest trudne i jedynie solidność firmy może być gwarancją dobroci towaru.

Niemniej jednak i władze sanitarne winny tą sprawą szczerze się zainteresować, a przede wszystkim publikować te wszystkie firmy, w których ujawniono fałszowane masło.”

Mydło... „Ostatniemi czasy miejscowej ludności caje się dotkliwie odczuć drożyzna jednego z najistotniejszych artykułów pierwszej potrzeby, jakim jest mydło.

Zwyczaj zaczęła się napozór niewinnie: 1-parę groszy pono fabrykanci zawiniłi Aści wczoraj nasi bogobojni sprzedawcy podnieśli cenę mydła tylko... o 50 proc.

Szczegóły tego „wysoko-patriotycznego” podrożenia podamy niebawem po ustaleniu dokładanych danych. Narazie łaskawi przypominamy, że zwyczaj ceny mydła nie wpłynie dodatnio na higienę naszych mas, a przecież dobrze każdemu wiadomo, że ilością zużytego mydła mierzy się stan kultury społeczeństwa”

Nieuszczywy sekretarz... „Dn. 11 b. m. została rozpatrywana sprawa tajemniczego zaginięcia w sądzie aktów procesu o eksmisję.

Dochodzenie ustaliło, że akta zostały wykradzione przez sekretarza sądu Maksymiljana Grzybowskiego, który w ten sposób „poszedł na rękę pozwanejmu”. Akta zostały przez Grzybowskiego zniszczone.

Okazało się, iż Grzybowski był na libacji z pozwany. Grzybowski został skazany na 2 i pół roku więzienia”.

W autobusach miejskich... „Autobusy Miejskie. Wszystkie miejsca zajęte — paru urzędników, paru policjantów, paru dziennikarzy... Konduktor nikomu nie sprzedaje biletów; każdy bowiem okazuje bezpłatne prawo przejazdu.

Pytam konduktora.

— Czy jest choć jeden pasażer w tym wozie, który zapłacił za przejazd?

— Jest jeden, ten co stoi, bo już mu miejsca siedzącego zabrakło”.

„Przedwczesna likwidacja ośrodka W. F. w Białymstoku. Na odbytej

ostatnio w Białymstoku konferencji przedstawiciele klubów i okręgowych związków sportowych z ppłk. Bobrowskim, kierownikiem okręgowego urzędu WF i PW O K. III w Grodnie, ppłk. Bobrowski zakomunikował zebrany, że w dniu 1 kwietnia 1936 r. nastąpi likwidacja okręgowego ośrodka WF w Białymstoku, wzamian zaś utworzony zostanie miejski ośrodek.

Sprawa likwidacji okręgowego ośrodka zaniepokoiła bardzo tutejszych działaczy sportowych, zdających sobie dokładnie sprawę z tego, jakie zasługi położył ośrodek dla rozwoju sportu w Białymstoku.

Miejscowi działacze sportowi wysuwają przede wszystkim obawy, czy miejski ośrodek podola ogromowi pracy i czy nowomianowany kierownik ośrodka, nieobeznany z miejscowymi warunkami pracy, potrafi bez uszczerbku dla sportu na terenie białostockim sprostać swemu zadaniu. Wystarczy wskazać, że wszystkie imprezy sportowe, poza piłką nożną, są inicjowane i organizowane przez ośrodek okręgowy, w którym skupia się większość związków okręgowych.

Dominujący w Białymstoku sport — lekka atletyka („Jagiellonia” zajęła trzecie miejsce w ogólnej punktacji o nagrodę przechodnią inż. Znajdowskiego) pozyskała po ostatnich głównych mistrzostwach Polski wielu zwolenników, których należy ćwiczyć tak, by narybek ten mógł spośród siebie wyłonić przyszłych asów bieżni i skoczników na wzór Kucharzkich i Luckhausów. Teraz, kiedy nawet w małych miasteczkach okolicznych (Supraśl, Wasilków, Hajnówka) jak grzyby po deszczu wyrastają kluby sportowe, wegetujące jedynie dzięki poparciu i bezpłatnym instruktorom ośrodka WF, likwidacja tego ośrodka spowodować może zahamowanie w ich entuzjastycznej pracy.

Boks, rozwijający się tak dobrze na naszym terenie, całą swą egzystencję zawdzięcza ośrodkowi. Z chwilą jego likwidacji znajdzie się bez dachu nad głową i, nie posiadając żadnych funduszy, skazany będzie zapewne na całkowity upadek.

Zresztą ośrodek ma przed sobą szereg prac technicznych do wykonania. Dzięki zabiegom miejskiego komitetu WF i kierownika ośrodka WF por. Żmudzkiego w Dojlidach obok Białegostoku powstaje wielkie kąpielisko, będące obecnie dopiero w pierwszym stadium budowy. Trybuny na stadionie miejskim również nie są jeszcze zakończone. Białystok nie posiada do swej dyspozycji sali gimnastycznej, gdyż używana obecnie jest własnością szkoły powszechnej i korzystanie jej zależne jest od tego, czy wolna jest od zajęć szkolnych, czy też nie. Największą bolączką klubów białostockich jest po- zatem brak boiska treningowego do piłki nożnej. Brak ten fatalnie odbija się na poziomie tego sportu.

Wszystko więc przemawia zatem, że okręgowy ośrodek WF w Białymstoku nie powinien zostać zlikwidowany w chwili, kiedy sport białostocki jest w toku rozwoju.

Niezwykły proces koncernu filmowego „Ufy”. Wydział cywilny białostockiego Sądu Okręgowego rozpatrywał ciekawą sprawę.

Kinoteatr „Modern” w Białymstoku

zakończył w 1933 r. w niemieckim koncernie filmowym UFA obraz p. t. „Kobieta i szpieg”. Tytułem zaliczki kinoteatr wpłacił weksel na 400 zł. W międzyczasie Związek Obrony Kresów Zachodnich ogłosił bojkot niemieckich filmów. W związku z tem kinoteatr „Moderne” nie wyświetlał zakupionego w Niemczech filmu i oczywiście nie zapłacił wekslu. Kiedy po pewnym czasie ZOKZ uchylił bojkot filmów, kinoteatr nadal odmawiał zapłaty wekslu, gdyż organizacje żydowskie ogłosiły bojkot niemieckich filmów. UFA przelała wówczas sprawę do sądu, domagając się uregulowania należności.

Sąd odrzucił powództwo UFY, po-

dając w motywach, że bojkot jest siłą wyższą, która może zmusić właściciela kina do zaniechania demonstrowania niemieckiego filmu.

Nominacja Min. Spr. Wewn. i b. Wojewody P. M. Zyndram Kościalkowskiego na stanowisko premiera wywołała bardzo żywy oddźwięk w społeczeństwie województwa białostockiego. Prezydent miasta Białegostoku wystosował do p. premiera Kościalkowskiego, jako do obywatela honorowego miasta Białegostoku, telegram gratulacyjny w imieniu mieszkańców miasta.

Wystosował również telegrams gratulacyjne szeregi instytucji i osób prywatnych

FELJETON.

◆ „LUNATYCY” BIAŁOSTOCCY. ◆

Ludzie, bojący się mroku i snu. — Żywa neurastenja białostocka.

1.

Po godzinie 12-tej w nocy, gdy kina białostockie skończą swe seanse i publiczność rozejdzie się po domach, gdy mroki zalegną w „Palace”, i zamkną swe „entrées” „Cafe-Club” i „Lux” — na ulice Piłsudskiego, Sienkiewicza i Kilińskiego wychodzą na nocny spacer panowie, „którzy nie mogą spać po nocach”...

Pryncypalne ulice miasta, „Ritz” i „Akwarjum”, dworzec i pogotowie nocne dobrze znają tych inteligentnych, obawiających się nocy i snu panów.

Otulone całunem nocy miasto Branickich śpi, oni zaś — nie chcą spać, nie mogą spać, boją się snu...

Noc nie daje ukojenia, nie daje spokoju tym „sommambulom białostockim”, tym białostockim „lunatykom na urlopie” — tej żywej neurastenji, która błąka się i kraży bezcelowo w nocnych godzinach po zionących pustką ulicach naszego sennego miasta, trapiąca jakąś trwożą, jakimś niezrozumiałym żalem, jakimś tęsknotą i pragnieniem ukojenia dla swej zmęczonej, niespokojnej duszy...

2.

Ludzie, obawiający się snu, ludzie straszający się nocy — są to ludzie bardzo interesujący.

W Paryżu, na Montmartrze, na Montparnassie, w niezliczonych kawiarniach, kabaretach i szynkach „toute la nuit ouvertes” roi się od tych „ludzi nocy.” Jestto przeważnie cyganeria artystyczna.

Ptaki niebieskie mają swe gniazda, lisy posiadają swe nory i tylko cyganeria ta nie miałaby gdzie oprzeć rozczochranej głowy, gdyby nie szynki, kabarety i kawiarenki, gdyby nie ta giełda, gdzie się wymienia grubą i drobną monetą kultury i gdzie znajduje sobie przytułek nocny kosmopolityczna neurastenja.

Zanim zniszczyć całkowicie i spalić siebie w procesie stopniowego samobójstwa — „samobójstwa na raty” — niszczy ona swój sen, święty sen, błogosławioną i kojącą siłę, lekarza wszystkich żalów ludzkich...

Tych „ludzi nocy” trzeba odróżniać od nocnych sów i pułchaczy Montmartre’u jakimi są spokojni i zaafektowani bourgeois, którzy wciągu kilku nocy

zrędu wyzbywają w spelunkach Paryża nadmiar szaleństwa i swych namiętności.

Po roztrwonieniu odpowiedniej paczki franków i zaspokojeniu swego niepokojącego swędu bourgeois ci najspokojniej wracają do swych domów, do swych biur i gabinetów. Ludzie zaś, bojący się snu i nocy pozostają nadal...

3.

Jak niepodobni są oni do tych bourgeois i wesółków — ci niespokojni, nerwowi ludzie, trapieni upiorem nocy, lękający się jej mroku i obawiający się snu!

Bynajmniej nie szukają oni pocałunków i swędu rozpusty; nie szukają ukojenia w alkoholu w kokainie i w ramionach drogiej cocotessy lub hetery ulicznej.

Ledwie zgaśnie na zachodzie purpurowa wstęga zorzy wieczornej i zabłyśnie rój lampionów elektrycznych — opanowuje ich fatalny strach przed murami swego pokoju. Uciekają oni wtedy ze swych komnat, w tęsknocie, w melancholji, jakby stracili sami siebie, jakby na zawsze zaginęli bez wieści dla samych siebie...

4.

Bardzo możliwe, iż jestto rys wyszukanej subtelności duchowej — ten strach przed nocą. Kto się nie boi nocy — ten, widocznie, nie przeżył jeszcze żadnych żalów, ten nie zna jeszcze tych „żałem przepelnionych nocy”, o których mówi Goethe.

Bezseni wędrowcy po Montparnassie już nie płaczą więcej, już się na nic nie skarżą, tylko błąkają się tam i sam, jak motyle nocne, lecące na światelka.

Oni są bardziej nieszczęśliwi, niż ci bezdomni „Bogu niemeldowani obywatele”, co nocują pod mostami.

Mają oni dach nad głową i stół, niekiedy cały dom, często — żonę i dzieci, lecz duszę ich toczy jakiś robak, jakaś dziwna tęsknica, jakiś strach przed nocą i obawą snu.

Jakiem szczęściem są dla tych „ludzi nocy” wielkie miasta z ich nocnym życiem!

Jakże musieli cierpieć i dusić się w swej samotnej tęsknocie tacy ludzie, gdy nie było jeszcze wielkich miast z ich nocnymi kabaretami i kawiarenkami.

W tych odległych, minionych czasach szukali oni ujęcia swej trwodze i tęsknocie w przygodach i przestępstwach. Zostawali „rycerzami wielkich szlaków”, landsknechtami, bandytami i piratami.

5.

Jeżeli Kurt Eisner wyraził się niegdys o rewolucjonistach, iż są oni „nieboszczykami na urlopie”, to ci wszyscy męczennicy nocy, pozbawieni uciechy snu i ukojenia są „lunatykami na urlopie”. W bezsennej noc wykonywa ich mózg wielką robotę, a gdy szyby błękitnieją—drżą ich delikatne ręce, blada twarz błędnie jeszcze bardziej, lecz uspakaja się trochę ich zmęczona — ogromnie zmęczona, „kosmicznie zmęczona”—dusza...

6.

W bezsennej stolicy świata—w Paryżu istnieją niezliczone szeregi nocnych kawiarenek, kabaretów, alkazarów. Życie nocne bije w Paryżu różnobarwną fontanną. W lunie lamp i reflektorów elektrycznych wesóły Paryż — ta wszechtechnica świata—tańczy, bawi się, szaleje...

I w bujnej jego nocnej sardanapalii mogą zatopić swoją ogromną tęsknotę i żalobę swej duszy „lunatycy na urlopie”.

Białystok — ta mała, nudna dziura prowincjonalna — „nocnego życia” nie ma.

Życie nocne Białegostoku — to „Central”, „Akwarjum”, „Ritz” i „Gastronomja”.

W tych „alkazarach” białostockich dziwnej swej tęsknoty żywa neurastenja białostocka pozbawić się nie może.

A mury komnat duszą i duszą...

I oto w niepojętej trwodze ucieka ona od nich na ulicę i, jak somnambula błąka się i krąży po trotuarach ul. Sienkiewicza i Marszałka Piłsudskiego, zagląda do „Ritza” i „Akwarjum”, przesiaduje bezcelowo godzinami na sali dworca, odwiedza pogotowie nocne w obawie przed nerwowym atakiem serca, który „już się rozpoczyna”...

7.

Kto zrozumie te nerwowe istoty?

Kto przeniknie w otchłań tęsknoty tych ludzkich dusz?

Gdzie i kiedy znajdziecie wreszcie ukojenie dla siebie, wy — „lunatycy na urlopie”?

...„Nicht von dieser Welt sind diese Formen”.

Z motywów Verlaine'a.

Skrzypka jesienna

Skarży się senna,

Jak słota.

I serce rani

Niesionia w dani

Tęsknota.

Godzina dzwoni:

U zbladłej skroni—

Rozpacze...

Wspominam chwile

W przeszłości pyle

I płacze.

Idę bezwolny...

Wiatr mię swawolny

Wziął w skręty,

Błądząc w bezkresie,

Jak liść mię niesie

Uschnięty...

Złoty bal Jesieni.

Lecą liście z drzew...

Lecą czerwone, brązowe, purpurowe, żółte serpentyny...

Lecą liście z drzew...

Kończą się ostatnie ciepłe dni—złotej jesieni. Ostatnie najmocniejsze zapachy drzew. I ostatnie liście...

Za każdym podmuchem wiatru zrywają się z drzew wędzące, osłabłe, bezwolne i lecą barwne a piękne.

Witają się, jak serpentyny, okręcają się wokół siebie i ruchem tanecznym—pokornym spadają lekko na ziemię, przylatują się do niej, spływają w śmierć...

Przecudne, fantastyczne kilimy zasłaniają aleje parków i sadów. Orgja barw—kolorowa symfonia jesieni—czaruje oczy...

Leje się ulewa ostatnich liści. Wyją się żółte, brązowe, czerwone, złote serpentyny. Z nieba leją się ciepłe jeszcze promienie słońca. Wspaniały bal złotej jesieni w pełni.

Muzyką taneczną na tym balu jest szelest pachnącej lotnej fali liści.

Słuchasz tej muzyki—i jest ci jakosmile, błogo i smutno zarazem.

Ten wspaniały złoty bal Jesieni—to przecież bal śmierci.

Pod kolorową symfonię jesieni umierają liście. Umierają pięknie, bez westchnień i jęków, cicho, pokornie, rozlewając dokoła siebie wzruszająco—żałobny aromat tragicznie-pięknego uwiadu...

Odchodzą od życia pięknie i sami są piękne: czerwone, złote, purpurowe...

Nie! To nie jest śmierć... Śmierci niemal

Zmiecione i zmieszane z ziemią, pięknie pachnące liście powędrują wewnątrz jej, by na przyszłą wiosnę wybuchnąć nową falą zieleni. Jesień pracuje na wiosnę. Umieranie rodzi nowe życie. Śmierci niema. Życie jest wieczne!..

POSZUMY PARKU BRANICKICH... „WERSAL PODLASKI” I JEGO DZIWOY.

Szumia stare drzewa w starym parku rycerskiej siedziby Branickich. Szumia, opowiadając sobie o dawnych czasach, o świetności dawnej...

Sprężona do skoku na swym cokole łowczyni—Djana czujnie wypatruje: czy nie wynurzy się z gęstwy krzewów jeleni wielkorogi. Tam i sam cicho stoją postacie bogiń; czasem tylko na nowych splekanych cokołach wspinają się na palce, by zajrzeć w błyszczące szybki pałacu—sprawdzić zmiany, które sprawił czas.

Hej, jak tu rojno bywało a świetnie za czasów wiekiego hetmana! Daleko, daleko ciągnęły się ogrody, tylko park z pałacem okalała ażurowa kamienna balustrada. A za nią woda. I most zwodzony.

Sliczny jest pałac od frontu—takie przed nim rozległe trawniki i wjazd szeroki z dwoma posągami Herkulesa, walczącego z hydrą wielogłową.

Wjazd do pałacu zamyka z wieżycka.

Gdy zrywa się wiatr—na wieżyczce coś jęczy i gwizdże przeraźliwie.

— Branicki gwizdzel — mówią dziś starzy ludzie w Białymstoku.

Nie było główna brama. Zajeżdżano przed pałac po zwodzonym moście przed ażurową bramę z kutego żelaza, której po dziś dzień strzegą dwa sfinksy o kobiecych głowach. Na grzbiecie każdego sfinksa siedzi kilkoletni dzieciak z zadartą główką. Tylko, że dziś i dziecko i mama sfinks mają cokolwiek nadłuzzone noski. To właśnie hrabina Branicka z synkiem, który umarł jako dziecko. Taki malutki chłopczyk a wystawiono mu duży grobowiec z czarnego marmuru w kościele białostockim.

Dawne ogrody pałacowe były jeszcze większe, a wśród nich znajdowało się kilka dużych stawów. Na stawach tych za czasów hetmana urządzano świetne zabawy nocne. Przygrywała muzyka, od brzegu odbijały przybrane

i oświetlone łodzie, pełne strojnych gości. Jeden z tych stawów pozostał — inne zasypano. Wyrosły już na nich duże drzewa i jest to teraz park miejski

Pod ogrodami idą lochy — prowadzą daleko za miasto, do miasteczka, zwanego Choroszcza, przez które płynie rzeka Supraśl. Wrazie niebezpieczeństwa można było dostać się do lochów przez wejście, ukryte w kominku pałacowym, a wychodziło się z nich w pobliżu rzeki. Wtedy należało wsiąść do łodzi i płynąć nią aż do Narwi. Raz uczniowie gimnazjum białostockiego dostali się pokryjomu do lochów i chcieli przejść je całe. Ale nie uszli połowy, gdy zaczęły im sypać się na głowy szczątki desek i grudy ziemi. Wreszcie jednego z nich ugryzł szczur. Wrócili.

W obrębie parku jest także loch ślepy, t. j. o jednym tylko wejściu.

Kraniec miasta—krańcem ogrodów. Dalej jest las. Nazywa się, jak za czasów Branickiego—Zwierzyniec. Z woli hetmana trzymano tu rozmaity zwierzynę i urządzono na nią polowania. Dalej ciągnie się nieduży las — po dziś dzień zwany Bażantarnią. Dzisiaj Zwierzyniec przecinają szerokie szosy, wygodne aleje oraz wąskie ścieżki.

Na chwileczkę powróćmy do pałacu. Wewnątrz mało pozostało z dawnych świetności. Po skonfiskowaniu go przez rząd rosyjski większość cenniejszych mebli, rzeźb i obrazów wywieziono do Rosji. Potem mieścił się tam rosyjski żeński zakład naukowy. Od chwili zaś odzyskania niepodległości Polski jest tam Urząd Wojewódzki i mieszkanie wojewody. Gdy wojewoda wydaje doroczny bal i małe szybki okien rozjarzą się światłem—ciche posągi w parku znów wspinają się na palce, ciekawie zaglądając, czy przypadkiem nie wrócił ze swym wiernym dworem najdumniejszy pan—hetman Branicki.

CZERWONYM ATRAKMENTEM...

„Orły synagogi” a kawior amurski.

Mleczarnie i sklepy białostockie pełne są węgorzów, kawioru amurskiego, minog, różnych ryb wędrzonych i innych „frutti di mare”.

Smakołyki te są chętnie spożywane przez znających się na smacznych rzeczach białostockich synów i cór Izraela.

Fakt ten zwrócił obecnie na siebie uwagę rabinatu i bogobojnych „orłów synagogi”, którzy widzą w tym „zgorzenie w Izraelu”, albowiem kawior, „skorupiaki morskie”, minogi, węgorze i inne tego rodzaju „fische” powinny być dla poczciwych Żydów:

— „Tref” und „fe”!

Jak zareagują na ten „trefny kawior i minogi „orły synagogi”—zobaczymy!

Chcą i w grobie mieć wygodę..

Białostocka „Chewroh Kadysz” (Ostatnia Posługa) postanowiła, iż mogiły na tnt. cmentarzu żyd. powinny wynosić 90 centymetrów szerokości przy 1 mtr. 20 cent. długości.

Na to postanowienie „Ostatniej Posługi” posypały się do Zarządu Gminy Żyd. protesty ze strony niektórych zamieszkałych osób.

Ustalone dla mogił rozmiary sązdaniem tych osób—„za małe i niewygodne”.

„Protestowicze” chcieliby mieć dla siebie różne wygody także po śmierci.

Tacy wygodnisiel.. Nie lubią scisku i ciasnoty.. nawet w grobie.

Jeremjasz białostocki.

Do jednej z tut. restauracji żydowskich wszedł w tych dniach — podczas daucingu — jakiś „mocno zawiąny” starszy pan.

Stał w drzwiach sali, podniósł ręce i oczy do góry, wołając głośnie i pontyfikalnie, jakgdyby na niego stał duch starych, biblijnych proroków:

— O, Jehowol! Dein Volk Izrael tanzt!

Poczem zaczął wygłaszać swe „ekrazytowe” przemówienie — jeremjadę o płasach nowoczesnych i „fajfokloakach”.

— Za czasów mojej młodości takie tany tańczono pod kołdrem!

Nieproszonego nowego Jeremjasza grzecznie usunięto z lokalu restauracji.

„Kazanie dla ślicznotek” przerwano...

„Frysze luft”...

Na niezabrukowanych uliczkach za Rynkiem Siennym, jak Garbarskiej, Szpitalnej i in., kiedy słońce wejdzie na błękit nieba i obudzi do życia zamurowanych w kamiennych workach domów obywateli tej dzielnicy, można widzieć piękne scenki i podziwiać estetyczny smak i poczucie harmonji tych zatraconych w błocie ludzi.

Oto otwierają się wrota sezamu — czytają: zagrodzonego trzymetrowej wysokości sztachetami podwórka — i ukazuje się zaspiana piękność w szlalroku, czy też w innem negliżu.

W wypielęgowanych i wymanicrowanych rączkach trzyma z gracją.. wiadro, lecz nie do czystej wody, a inne, zawierające... inny płyn...

Zaspiana i rozczochrana piękność w negliżu przydaje swej filigranowej lub korpulentnej postaci linję polującą Diany i, naginając się powabnie, wylewa całą zawartość kubła na wyboiste i błotne koleiny jezdni.

Poczem z grymasem na twarzyce coprędzej zmyka do podwórka, pociągając nosem „frysze luft”..

Tematy „Echa”.

W „Echu Biał.” czytamy: „W korytarzu posesji przy ul. Białostoczańskiej Nr. 2, znaleziono walizkę, zawierającą bieliznę i inne drobiazgi damskie.”

Po tematach „majteczkowych” i dumaniach nad kałesonami, co już notowaliśmy, mamy obecnie głowienie się „Echa” nad zagadką: Czyje dessous? Co kogo interesuje.

NOTESIK.

W lokalu komisji poborowej przy ul. Pierackiego nr. 3 w dniu 24 bm. urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla tych mężczyzn, którzy nie mają dotychczas uregulowanego stosunku do służby wojskowej i przed komisją nie stawali.

Miejska Straż Pożarna w Białymstoku otrzymała nową drabinę mechaniczną, zakupioną przez Zarząd Miejski kosztem 11.500 złotych.

Drabina ma 22 metry wysokości i stanowić będzie znaczne ułatwienie w dalszej pracy miejskich strażaków.

Pod przewodnictwem p. dr. Karwowskiego odbyło się zebranie Komisji Młodzieżowej Funduszu Pracy, na którym uchwalono wystąpić na Wojew. Komitet F. P. z wnioskami ściślejszej opieki nad młodzieżą pracującą w wieku 14—18 lat.

Dzięki staraniem naczelnika tut. Urzędu Pocztowego — p. Dąbrowskiego — władze centralne zezwoliły na uruchomienie IV-go Urzędu Pocztowego przy ulicy Wołodyjowskiego Nr. 2 róg Rybnego Rynku. W nowym urzędzie pocztowym czynne będą działy ncdawcze oraz telegraf i rozmownica telefoniczna. Otwarcie Urzędu nastąpi w dniu 19 bm.

Wojewódzki komitet Funduszu Pracy przystąpił do organizowania miejskiego komitetu Funduszu Pracy. Jedną z pierwszych czynności będzie rozdanie ziemniaków najbardziej potrzebującym bezrobotnym.

Po oberwanu się balkonu domu Nr. 13 przy ul. Kupieckiej, co spowodowało śmierć 2 osób, władze miejskie wszczęły energiczne akcję w kierunku remontu i przebudowy zniszczonych balkonów.

Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego w Białymstoku wydał ostatnio 100 nakazów przebudowania zniszczonych lub nienadających się do użytku i zagrażających bezpieczeństwu balkonów.

Niezależnie od tego Wydział Techniczny w dalszym ciągu przeprowadza lustracje balkonów w mieście.

W Białymstoku istnieją dwie rytualne rzeźnie drobiu: przy ul. Zamenhafa i ul. Pięknej, zarządzane przez gminę żydowską.

Obecnie Gmina Żyd. zamierza uruchomić jeszcze jedną rytualną rzeźnię drobiu: przy ul. Starobojarskiej.

Oprócz zaspokojenia potrzeb ludności żyd. w tamtej dzielnicy, Gmina pragnie jeszcze — w ten sposób — ukrócić działalność coraz bardziej mnożących się w Białymstoku potajemnych rzeźniaków.

W Białymstoku zaczęła się szerzyć grypa. Setki osób zapadły już i zapadają codziennie na tę chorobę.

Zdaniem lekarzy, epidemia ta przechodzi w lekkiej formie i nie przedstawia niebezpieczeństwa dla życia chorujących.

Republika sowiecka w brylantach.

Liczne wieże moskiewskiego Kremłu zdobiły dotychczas stare, pochodzące z XVII wieku, kute w bronzie orły carskie.

Dziwnym trafem przetrwały one do dziś i rewolucję i rządy Lenina.

W tych dniach jubilerska brygada sowiecka pod kierunkiem Sokołowa ukończyła wykonanie dwu emblematów państwa sowieckiego w srebrze i drogich kamieniach.

Kuty w srebrze sierp i łot wybito drogiemi kamieniami, jak brylanty, topazy, ametysty, aleksandryty i t. p.

Niektóre kamienie dochodzą do wagi 2,500 karatów.

Te sowieckie herby ozdobią wkrótce szczyty cudownej „spaskiej” brany, nikolskiej, troickiej i eorowiczewskiej baszty.

Leningradzka fabryka „Russkije samocwiety” wykonała już dwa emblematy według projektu dekoratora opery moskiewskiej Zandina.

Sowiecka republika zaczyna się stroić w brylanty wiadomego pochodzenia. Dawne upodobania władców Kremła odzywają się atawistycznie...

Five o'clock Z.T.R.

Dziś, w sobotę dn. 19 października, odbędzie się w „Ritz'u" five o'clock Z. T. K. (Zyd. T-wa Krajoznawczego).
W programie: występy artystów.
Wstęp—bezpłatny.

A propos...

Na artykuł nasz o budzie prasowej przy ul. Kupieckiej—buda ta odpowiedziała ulewą oslego dowcipkowania z tytułu nazwy naszego pisma i stekiem wymyślań, pisanych stylem wozowni dorożkarskiej.

Bardzo marnego mamy przed sobą, jak widzimy, przeciwnika, polemika z którym ani zaszczytu, ani sensu najmniejszego nie ma.

Z armatą na wszy się nie wybiera...
Toteż zadawalnia nas oświadczenie „orłopiówca", że polemizować z nami ten „kulturalny człowiek" i „uczciwiec" nigdy nie będzie.

Może to i lepiej będzie dla niego!..

Białystok á la minute.

Igraszki-straszki p. Kuźmy.

Konstanty Kuźma (Południowa 4) bardzo, jak widać, lubi urządzać tam i sam różne takie i owakie psie figle.

Toteż w niedzielę wesóły Kuźma urządził sobie przed kościołem Farnym—podczas nabożeństwa w świątyni—taką zabawę: kładł na chodniku korki od straszaka i uderzeniem obcasa powodował detonację, wywołując tem popłoch wśród przechodniów.

Za te igraszki w „pukaninę" sąd starościński „wypukał" obecnie p. Kuźmie 3 dni bezwzględneho aresztu.

Niech no Kuźma przesiedzi 3 dni w areszcie... Może nieco rozumniejszym zrobi się wreszcie...

FABRYKA SUKNA

A. Sokół i J. Zylberfenig

Białystok, ul. Sienkiewicza 44.

Telefony: biuro—1-25, fabryka—45.

Tanio sprzedaje się

DOM mieszkalny
z zabudowaniami
— oraz —

ogrodem owocowym

ULICA SINA, Nr. 5.

Informacje na miejscu, u właściciela.

Ostatnie sensacje prasy europejskiej.

Nieznana kometa pędzi z ogromną szybkością w kierunku Ziemi.

Jak rozmaite obserwatoria Europy Południowej, Afryki i Stanów Zjednoczonych stwierdziły, wynurzyła się z niebieskich otchłani kometa, która pędzi ze znaczną szybkością w kierunku ziemi. Wedle dotychczasowych obliczeń, kometa ta zderzy się z kulą ziemską w roku 1939.

Przed dwoma laty Ziemia również zetknęła się z kometa, mianowicie z szczątkami komety Gricoliniego. Było to 9 października 1933 r. Ziemi nic się nieprzyjemnego przy tem nie przytrafiło, natomiast można było obserwować wspaniałe zjawisko spadających gwiazd.

Tajemniczy pocisk rakietowy.

We czwartek 10 bm. około godziny 10 wieczór wielu mieszkańców Gdyni było świadkami dziwnego zjawiska. Oto od strony Prus Wschodnich ukazała się na niebie ognista kula, stosunkowo niewielka, za którą wiał się krwawo-czerwony płomień. Kula ta przeleciała z dużą szybkością nad zatoką i zniknęła na północy.

Według przypuszczeń, był to zapewne raketowy pocisk, wystrzelony w kierunku Bałtyku.

„Cyklopropane"...

Wynaleziony został nowy środek znieczulający, któremu dano nazwę „cyklopropane", a który ma czynić naro-

dziny bezbolesnymi dla matki—bez żadnej przeszkody w normalnym procesie urodzinowym.

Tym nowym anestetykiem, jest słodko pachnący hydrowęglowy gaz, który został ostatnio wypróbowany przy porodach i dał znakomite wyniki. Przekonano się, że dwa wdechnięcia w płuca tego gazu, przy każdym powtarzającym się bólu porodowym, usuwają skutecznie uczucie bólu—bez powstrzymania parcia. Gaz ten daje się pacjentkom z mieszaniną tlenu.

SUPRAŚLSKA SUKIENNA MANUFATURA

„S. H. CYTRON"

SP. AKC.

BIURO GŁÓWNE:

Białystok, Kupiecka 35, tel. 1-01.

FABRYKA w Supraslu, tel. 5.

Prenumerujcie „TEMPO"!

Prenumeratę zamówić można

telefonicznie: **3-52.**

W sobotę, dn. 26 października r. b., o godz. 7-jej wiecz.,

w lokalu B.O.S.O. (ul. Marsz. Piłsudskiego 52)

odbędzie się

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

członków Białostockiego Związku Właścicieli Nieruchomości.

Na porządku dziennym:

1) sprawa kanalizacji.

2) sprawa remontu drewnianych domów

Właściciele nieruchomości! Ze względu na powagę spraw stawicie się licznie!
Zarząd.

PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA

„AKWARJUM"

Białystok, Rynek-Kościuszki 6, tel. 2-24.

po gruntownym remoncie sali i odświeżeniu całego lokalu czynna nadal

Codziennie: koncert orkiestry symfoniczno-jazzowej

„GORDON—BAND" (kwintet).

Dancing. W soboty i niedziele—FIVE O'CLOCK.

◆ RENDEZ—VOUS ELEGANCKIEGO BIAŁEGOSTOKU. ◆

Redakcja i Administracja: Białystok, ul. Sienkiewicza 20, tel. 3-52.

Prenumerata miesięczna: zł 1.00., kwartalna: zł 3. Zamiejscowa miesięczna: zł 1.20.

Ceny ogłoszeń (za wiersz milimetry): na 1-jej str.—80 gr., na ostatniej—60 gr. za mm. szerokości szpalty redakcyjnej.
Układ ogłoszeń—6 szpaltowy. Redaktor przyjmuje w czwartki od godz. 1—2 pp. Administracja czynna codz. od 10—6 w.

Redaktor odpowiedzialny: prof. Piotr-Lucjan Śluzki.

Wydawca: „Technograf", drukarnia własna.

Drukarnia „Technograf", Białystok, Sienkiewicza 20, telefon 3-52.